NUMER 7. KWARTAŁ I.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 13. LUTEGO 1829.

PODDANY POWIEŚĆ

PRZEZ IGNACEGO CHODŹKĘ.

(*Dokończenie.*)

Siedział oparty na ręku głęboko zadumany Piotr, (on to bowiem był rzeczywiście) pióro trzymaiąc w drugiej ręce gdy wszedł doń Podkanclerzy. Wewnętrzne udręczenie tak rychło i tak dobitnie wyraziło się na twarzy pierwszego, że Podkanclerzy nie mógł ukryć swego podziwienia, i pierwszy rzut oka, bez dalszych pytań przekonał go o prawdzie domysłów Marszałka i o potrzebie uspokoienia nieszczęśliwego. Inaczej sobie wytłómaczył Piotr przybycie niespodziewanego gościa: wymuszaiąc iednak na sobie spokojność, dręczył się podobny choremu, który się nie chce poddawać chorobie, wprzód nim ta gwałtem nie rzuci go o łóżko. Iedno postanowienie uczynił stałe, nie przeżyć swego zhańbienia; zdało mu się

że wejście Podkanclerzego było pierwszą onego chwilą, że zięć przychodził nad nim rozciągnąć prawo teścia swoiego. — »Cóż iest powodem niespodzianych odwiedzin Pana? przychodzisz mię Pan wybadać? — nie myślę taić zwłaszcza przed Panem, którego szczerze szacuię, prawdy o której w tej chwili cała może dowiaduie się publiczność; tak iest, marszałek mię poznał, iestem poddany Woiewody T.... zbiegłem niegdyś ze szkół, a nie czas opowiadać przez iakie stopnie doszedłem stanu, w którym teraz żyłem. Mogłem od czasu gdym od Pana wyszedł, do teraźniejszej chwili bydź iuż stąd daleko i pod innem niebem nieznany, dożyć spokojnie, choć w tęsknocie, krótkiego zapewne życia; ale zostawiłbym tu hańbę za sobą, a najbardziej zawiódłbym zupełnie wielu osób, które mi swój los i interessa powierzyły. Potrzebuię zatem iakiegokolwiek czasu, abym w tym względzie zostawił konieczne objaśnienia i rozporządzenia, poczem ..... To zaś co dotąd moiem nazwać mogłem, wiem, dodał z widocznem wzruszeniem rozpaczy, wiem że choć cnotliwie zapracowane.... łzy mu się potokiem rzuciły i drząc kończył — wiem że mego rozrządzenia nie wymaga, bo równie iak i ia sam nie iest moią własnością.... » tu mu się głos stłumił i padł prawie omdlały na sofę" — Uspokój się i posłuchaj mię rzekł Podkanclerzy; mylisz się nad powodem który mię tu sprowadza; łatwo poiąłem stan gwałtownego cierpienia, w który cię spotkanie z Bałbasewiczem pogrążyło, śpieszyłem więc przynieść ci uspokoienie i pociechę, na iaką tylko przyiaźń moia zdobyć się może. Znajduię com przewidział i lituię się nad tobą; iakiekolwiek są twe postanowienia, nie mam potrzeby ich zgłębiać, gdy powód do nich usunąć przedsiębiorę. Znamy się blisko od lat kilku, mam więc prawo mnie-

mać że znasz wartość moiego słowa i moiej dla ciebie przyiaźni, a zatem że los swój powierzysz mi z zaufaniem — »Ach! z zupełnem, odpowiedział Piotr" — »Więc zabraniam ci wszelkich w tej okoliczności kroków, do czasu nim albo ci moich nie zjszczę udręczeń, albo gdybym tego dokazać nie mógł, nie zostawię cię własnej twej woli. Przyrzekasz mi to? — Piotr milczał — milczysz? mówił dalej Podkanclerzy; pamiętaj że cię Bóg srodze zapyta, dlaczegoś obrał dobrowolnie rozpacz, gdy ci ofiarowano nadzieię? — Z rozrzewnieniem i pokorą rzucił się Piotr w ręce swego dobroczyńcy i przyrzekł wszystko czego po nim żądał. »Wreście rzekł odchodząc Podkanclerzy, ia tylko i ty posiadamy twą taiemnicę, Bałbasewicza biorę na siebie."

Pan strażnik Inflancki całą noc oka nie zmrużył, iuż to układaiąc perorę do Króla, iuż to sposoby obchodzenia się w drodze z pojmańcem, iuż to wróżąc dary Woiewody za tak wielką przysługę. Doczekał wreszcie świtu i wnet sprowadzony podeszły weteran brzytewnej kontubernji, przystąpił do odświeżenia czupryny Pana Marszałka. Iakby się przeląkł dzisiejszej mody panicz do podobnejże usposobiony professji, gdyby mu przyszło mieć do czynienia z szerokim łbem marszałka, na którego wierzchołku tylko kilkadsiesiąt rozwiewało się włosów: tak też wzaiemnie P. marszałek nigdy by się nie odważył powierzyć swej starej i pokresowanej głowy na ręce młodego eleganta, młodszego od dobrego infimisty tamtych czasów. Ale gdy rownowieczny prawie z nim proffessjonat zachylił z powagą rękawa od żupana, usiadł z zaufaniem do operacji Marszałek, i litanię poranną odmawiać zaczął. Z pociechą usłyszał *ora pro nobis* odpowiadane z ust golącego siebie i najmniej przeto nieprzerywaiącego roboty,

tak że nim ukończyli modlitwę, iuż wolny został Bałbasewicz do kontynuowania swego dalszego stroiu. Nagrodziwszy tynfem i skosztowawszy razem z nabożnym felczerem z podróżnego zapasu, przybrał się Pan Strażnik w mundur swoiego woiewództwa, żupan bogatą na szyi ozdobił szpinką i pasem litym się opasał, przy którym na taśmach ze złota i iedwabiu utkanych, w iaszczur oprawną zawiesił demeszkę. Garderobę tę uroczystą zawsze od przypadku miał z sobą, równie iak przywilej swój na strażnikowstwo Inflanckie i podobnyż ojca swego na łowiectwo ziemi Nurskiej, żeby w każdym przypadku mógł dowieśdź, że był *bene natus*. Oba te dokumenta małym rogiem wysuwały się mu teraz z zanadry, dla okazania w zdarzeniu; bót żółty i czapka wysoko wyszyta, dozupełniały stroiu w którym się z oficyny udał na pokoie Podkanclerza. Wszyscy ieszcze tam spali, bo iuż i w tamtym czasie w stolicy, godzina świtania nie była chwilą przebudzenia się; doszedł wszelakóż do sali, po której przechadzaiąc się, skrzypaniem butów budził koleią wszystkich. Iak tylko wstał Podkanclerzy i dowiedział się, że Bałbasewicz iuż nań czeka, wejść mu do siebie pozwolił. »A! iakżeś mi strojny, mój kochany strażniku, rzekł z zadziwieniem, czyś niepostanowił iaką ciepłą wdówkę wziąść stąd pod straż swą do Litwy?— »Wolne żarty IW. Panu! Przez należyty respekt senatorskim IWPana pokoiom, i rozumieiąc nadto, że wczorajsza nasza sprawka może bydź powodem do stawienia się i skargi, nawet *ad maiestatem*, przywdziałem mundur moiego woiewództwa i czekam rozkazów IWPana! —»Czy tylko to? No! bądź spokojny, obejdziemy się bez tak wielkich zachodów. Bo dajmy żeś rzeczywiście poznał Koniuszyńskiego, czyż teść mój tak mało ma poddanych, aby mu wiele zależa-

ło na przybytku iednego, i takiego ieszcze, z któregoby iak z poddanego, żadnej nie miał korzyści? — »Ale IWPanie, zbieg tak ważny! ręczę Panu, że Woiewoda zdarzenia tego małem nie nazwie, że ia będę w odpowiadzialności, ieżeli to lekko puszczę, a Koniuszonek tymczasem uciecze. — »W listach moich do Woiewody dałem świadectwo gorliwości WPana; z resztą, sam uważ okoliczność tę za ważną, więc obrazilibyśmy Woiewodę, gdybyśmy coś bez iego wiadomości i woli uczynili; że zaś Szambelan na miejscu zostanie, za to ia ręczę. WPan zaś, mój kochany Strażniku, nie masz ani chwili do stracenia; proces teścia moiego wymaga rychłego WPana powrotu: listy moie oto są, a wczora ieszcze kazałem memu marszałkowi aby przygotował dla WPana zapas na drogę i ranne śniadanie; wszystko iuż dotąd gotowe, żegnam więc WPana. Znaiąc iego roztropność, nie potrzebuie powtarzać ostrzeżenia, abyś ani komukolwiek z moiego dworu, ani nawet przybywszy do domu, nie rozpowiadał tego co tu zaszło bez wyraźnego dowolnienia Wóiewody.'' Bałbasewicz nie w ciemię bity, poznał że go chciano iak najrychlej z Warszawy wyprawić, ukłonił się więc nizko i wyszedł nieukontentowany. Wnet miejsce atłasowego zaiął sukienny żupan, miejsce kontusza podróżna kurtka, miejsce demeszki ſurdyment na rzemiennych paskach; i posiliwszy się należycie zrazem huzarskiej pieczeni u kollegi swego, Pan Marszałek wyruszył w podróż.

Lubo Bałbasewicz nie mógł rozgmatwać w swej głowie powodów postępowania Podkanclerza, nie posądzał go wcale, aby mógł zaniedbywać interesu teścia, a tem bardziej aby go zdradzał; dla tego też przybywszy do domu, zachował iego przestrogę, i oddawszy listy Woiewo-

dzie, czekał, nikomu nic niepowiadaiąc, co Pan postanowi. Przywołany w krótce, opowiedział na zapytanie Woiewody, wszystkie szczegóły swego zdarzenia w Warszawie, nie opuszczaiąc, że był gotów wszelkiemi sposobami dochodzić własności pańskiej. »Dziękuię ci, odpowiedział Woiewoda, za twą gorliwość, a ieszcze bardziej żeś posłuchał we wszystkiem woli moiego zięcia. Nikomu tu nic o tem nie powiadaj, a ia wysyłam iutro do Warszawy z moiem postanowieniem, które spełnić się musi koniecznie. — »Widzi Pan, rzekł Bałbasewicz, że moie proroctwo, ieżeli ie Pan przypomni, gdy Piotra do szkół wywożono, zjściło się. — »Gdybym z tak poczciwym, iak ty mój strażniku sługą, nie chciał żyć aż do śmierci, odpowiedział Woiewoda, i moieby teraz zjścić się mogło, ieżeli ie także przypomnisz.

»Szczególna rzecz! mruczał sobie wychodząc Bałbasewicz, każą mnie milczeć, iak gdybym miał co rozgłaszać? — nie w tem rzecz, żem poznał Koniuszonka, ale to sęk, co się z nim stanie, i co to za postanowienie Woiewody które musi się spełnić koniecznie?"

Przez cały wieczór Woiewoda zamknięty był w gabinecie z Xiędzem Ianem, nakoniec przywołano Marszałka, i oddano mu pakiet z rozkazem wysłania przed świtem gońca do Warszawy. Tu rzecz! pomyślił sobie Bałbasewicz, ale iakże iej dostać? — Xiądz Ian wie wszystko; ale Xiądz Ian wielomowny tylko w pacierzach. Pan Marszałek był z natury ciekawy, a trochę i obrażony, że na dworze którego był głową, w okoliczności której sam był sprawcą, nie wiedział przecie iaki nastąpi koniec.

We dni powszedne Xiądz Ian bardzo ranną mszę miewał w kaplicy, długim szpalerem lip starożytnych od zamku oddzielonej; nie opuszczał iej nigdy Marszałek: wracali potem razem, Kapelan na kawę, Marszałek na anyżówkę. Idąc powoli i rozmawiaiąc, często nie zgadzali się w zdaniach, ale zwykle Xiądz Ian kończył sprzeczkę, lub ustąpuiąc Marszałkowi, lub mówiąc tylko: mój mości Strażniku, szanuię opinję WPana, wszakże zostanę przy własnej. Po wysłaniu gońca nie uchylił Marszałek swemu zwyczaiowi, poszedł na mszę i wracał znowu z Xiędzem Ianem. »No *Reverendissime*! iuż godzin kilka iakem wysłał do Warszawy. — Xiądz Ian uchylił głowy, iakby miał powiedzieć: dobrześ uczynił. Zarwę go z nienacka, pomyślał Bałbasewicz; »Zapewneż Woiewoda kazał go pojmać? »Kogo? — Koniuszonka któregom poznał! Xiądz Ian milczał, pokręcił tylko głową, iakby mówiąc, nie. A bodajbyś zupełnie oniemiał! ledwo nie powiedział zniecierpliwiony Marszałek. »Ależ *Reverendissime*, o tej całej awanturze nikt prócz nas trzech we dworze nie wie i wiedzieć nie będzie, bo Iegomość mię znasz wiem ia cnotę nad cnotami... »Ieszcze iedna iest cnota arcy-pożyteczna, mój mości Strażniku, przemówił przecie Xiądz Ian; — »A to iaka *Reverendissime*? — »Wstrzemięźliwość w ciekawości, mój mości Strażniku. Pokręcił wąsa Bałbasewicz, poznał sens moralny tej odpowiedzi Xiędza Iana, i iuż ani słowa więcej na ten raz z sobą nie przemówili. »Albo Woiewoda zaniechał zupełnie tej sprawy, albo Podkanclerzy zaprzeczył memu odkryciu, myślał niekiedy Bałbasewicz, nie wiedząc rozwiązania; lecz w krótce, postrzegł iednego wieczora, że Woiewoda odebrawszy listy od zięcia, zawołał do siebie starego stolarza. — Przywlókł się staruszek o kiiu, i wię-

cej niż pół godziny rozmawiaiąc sam na sam z Panem, wyszedł ocieraiąc z łez oczy. Przywołano potem syna iego Andrzeia kredensarza, gdyż Pan Bałbasewicz w całym rodzie Koniuszonków, upatruiąc szczególniejsze do kredensarstwa zdolności, po wyprawieniu Piotra do szkół, Andrzeia brata iego, do tej funkcji przeznaczył. Opanował go natychmiast po wyjściu od pana, Marszałek: mimo zakazu Woiewody, nie mógł oprzeć się Andrzej swemu bezpośredniemu naczelnikowi, któremu podlegać codziennie nawykł: odkrył mu wolę Woiewody, a Marszałek opowiedziawszy wzaiemnie, całe swe zdarzenie w Warszawie, dodał cokolwiek swoich instrukcji do rozporządzeń Woiewody.

Nazaiutrz Woiewoda wstał raniej nad zwyczaj, zdawał się bydź niespokojnym, wychodził na ganek, patrzał na drogę, posyłał do miasteczka obaczyć czy kto nie zaiechał do której austerji; lecz wszystko na próżno. Nakoniec około południa ujrzano czterokonny pojazd w lipowym szpalerze, a ponieważ od rana iuż wszyscy dworscy i goście cichą nowinkę o przybyciu Piotra dostali, wszyscy więc to w otwartych oknach, to na gankach poumieszczali się. Pan Bałbasewicz stanął we drzwiach officyny; sami tylko Woiewoda, Xiądz Ian i Pan Władysław, przez zamknięte szyby zważali na wszystko. Pojazd zbliżywszy się do bramy, stanął. Wyszedł zeń mężczyzna, (czytelnik zgadywa kto taki) przystojnie ubrany, odpasał i oddał pałasz swemu służącemu, a sam szedł do pałacu. W tem naprzeciwko niego zbliża się staruszek o kiiu; zastanowił się Piotr i wpatruiąc się w niego. »O Boże! to mój Ojciec! zawołał, i iuż był u nóg iego. — » Pietrze! synu mój! synu mój! powtarzał rozrzewniony staruszek; — »Ojcze, daruj, daruj żem cię

opuścił! o iakże dziękuię Bogu że cię ieszcze oglądam! cóżkolwiek mię czeka, kończył całuiąc z uniesieniem wynędzniałe ręce starca, będę żył i będę szczęśliwy, bylem ciebie Ojcze w starości mógł opatrywać i żywić!" »Boże błogosław iemu, wołał starzec uradowany!!! Boże błogosław go! powtarzał do łez wzruszony stary Woiewoda, żegnaiąc Piotra przez okno. »O iakże szczęśliwy ten ojciec! iakżem ia szczęśliwy, że taką cnotę nagrodzić mogę! Patrz! patrz Xięże Ianie! O iakże szczęśliwy ten starzec! — »Mój ojcze! przerwał Władysław przyciskaiąc do ust rękę Woiewody, dla czegóż mu zazdrościsz? czyż także nie masz syna który cię kocha i szanuie? Woiewoda bardziej ieszcze rozpłakany uściskał Władysława. Tymczasem szła kolej na Andrzeja kredensarza. Podług instrukcji marszałka, miał on z zuchwałą miną zbliżyć się do brata, uścisnąć go i pocałować, a ieżeliby się ten wzbraniał, niegrzecznie z nim się rozmówić, prowadzić do Woiewody, i tam oskarżyć że się brata zaparł. Wypełniłby wszystko co do ioty Andrzej, ale i zuchwałość i rozkazy Bałbasewicza wypadły mu z pamięci, skoro ujrzał brata upadaiącego do nóg ojcowskich; i Andrzej miał serce...... zbliżył się wprawdzie do Szambelana, bo taka była i Woiewody wola, ale zamiast poufałego przywitania, milcząc wziął go nieśmiało za rękę i ucałował ią ze łzami. »To brat twój Andrzej, rzekł wspólny ich Ojciec; — »Nie poznałbym go wcale, odpowiedział Piotr, zostawiłem go bardzo małym, pójdź bracie! uściskajmy się i idźmy do Pana." — Woiewoda odszedł od okna, podpisał sam i Władysławowi podpisać rozkazał przygotowany papier, i z nim w ręku wyszedł do sali na ich spotkanie. »Pietrze! i postrzegaiąc się wnet, Szambelanie! rzekł, niech ci Bóg nagrodzi radość którą

mi dziś sprawiłeś! Niech ci Bóg nagrodzi szczęście ojca twoiego, twoię cnotę i synowskie przywiązanie. Nie zawstydziłeś się ojcowskiej siermięgi, ia cię też rownym sobie uznać się niepowstydzę. — »Panie! przybyłem na twe rozkazy, oddać los mój na twą wspaniałość!!! — »Dość tego, oto masz, oddaiąc papier, przerwał Woiewoda, com dla ciebie, znaiąc cię tylko z listów zięcia mego, przygotował, a co w chwili gdyś ojca twego poznał i uczcił, dozupełniłem. Nikt ci tego, ia sam nawet odebrać nie zdołam, (był to zapis przyznaiacy wolność całej familii Koniuszyńskich, oddawna wprawdzie, iak wyrażał, w dobrach Woiewody zamieszkałej, ale nigdy iakby poddanej) bądź tylko moim i po moiej śmierci i syna mego przyiacielem na zawsze. — »Władysław przyiął mile kolegę szkolnego; Xiądz Ian oblał go łzami i błogosławieństwy; a Pan Strażnik Inflancki niewiedząc sam co miał myśleć i mówić, pokręcał tylko, iak zawsze gdy był nieco zaambarasowany, wąsa. Lecz gdy do zebranej przed obiadem kompanii Woiewoda rzekł; »Prezentuię państwu Pana Koniuszyńskiego Szambelana Iego Królewskiej Mości, przyiaciela domowego moiego zięcia, i mego; a co najgorsza, gdy go obok siebie u obiadu posadził; Bałbasewicz chciał natychmiast złożyć tak długo piastowaną laskę, z którą chodząc około stołu uważać porządku był powinien; i ledwo go od tego Xiądz Ian odwieśdź potrafił.

Nazajutrz rano udał się Xiądz Ian w towarzystwie zwyczajnem Marszałka na mszę; nie chcąc przed nią rozrywać myśli kapłana, gotował Marszałek napowrót z nim dysputę uporczywą o wczorajszym postępku Woiewody, szczególniej względem posadzenia u stołu Piotra; lecz zbliżaiąc się postrzegaią klęczącą na cmentarzu osobę,

był to Koniuszyński modlący się na grobie matki swoiej. To iuż nawet i Marszałka zmiękczyło. Idąc nazad do pałacu, zamiast sprzeczki, słuchali oba z Xiędzem Ianem opowiadania Koniuszyńskiego o iego losie po ucieczce ze szkół którego tu nie powtarzam, bo może nie byłoby tak prawdziwe, iak cała treść tej powiastki. — Cnotliwy Koniuszyński wrócił do Warszawy, nieświadomej iego urodzenia, upewniwszy byt pomyślny starego ojca i braci, którzy niechcieli opuszczać swoich stron rodzinnych.

CZATY

BALLADA UKRAIŃSKA

przez A. Mickiewicza.

Z ogrodowej altany,
Woiewoda zdyszany,
Bieży w zamek z wściekłością i trwogą;
Rozemknąwszy podwoie,
Spojrał w żony pokoie,
Spojrzał zadrzał — nie znalazł nikogo!
Wzrok opuścił ku ziemi,
I rękami drżącemi
Siwe wąsy pokręca i duma.
W tem się nagle odwrócił,
Wtył wyloty zarzucił,
I zawołał kozaka Nauma.
»Hej kozacze ty chamie!
Czemu w sadzie przy bramie
Niema nocą ni psa, ni pachołka?
Weźmij torbę borsuczą,
I iańczarkę hajduczą,
I mą strzelbę gwintówkę zdejm z kołka."

Wzięli bronie, wypadli,
Do ogrodu się wkradli,
Kędy szpaler altanę obrasta.
Na darniowem siedzeniu,
Coś bieleie się w cieniu,
To siedziała w bieliźnie niewiasta.
Iedną ręką swe oczy
Kryła w puklach warkoczy,
I pierś kryła pod rąbek bielizny,
Drugą ręką od łona
Odpychała ramiona,
Klęczącego u kolan mężczyzny.
On ie cisnąc ustami,
On zlewaiąc ie łzami,
Więc iuż wszystko, rzekł, wszystkom utracił?
Czyż i twoie westchnienia,
Czyż i ręki ściśnienia,
Woiewoda iuż z góry zapłacił?
Ia choć z takim zapałem,
Tyle lat cię kochałem,
Będę kochał i ięczał daleki!
On nie kochał nie ięczał,
Tylko trzosem zabrzęczał,
Krewni ciebie przedali na wieki!
Ia po stepach po błoniu,
Całe nocy na koniu,
Biegnę tutaj przez chłody i słoty;
Bym cię witał westhnieniem,
I pożegnał życzeniem
Dobrej nocy i słodkiej pieszczoty. —
Ona ieszcze nie słucha,
On iej szepcze do ucha,

Nowe skargi czy nowe zaklęcia;
Aż wzruszona, zemdlona,
Opuściła ramiona,
I upadła w kochanka objęcia.

Woiewoda z kozakiem
Przyklęknęli za krzakiem,
I dobyli z za pasa naboie;
Odcięli ie zębami,
I przybili stęflami,
Prochu garść i grankulek we dwoie.

»Panie! kozak powiada,
Żal i strach mię napada,
By ią zabić, ia nie mam dość siły.
Gdym półkurczę odwodził,
Zimny dreszcz mię przechodził,
I łzy proch na panewce zmoczyły.

»Czyś oszalał ty chamie!
Nim ci karku nadłamię,
Tu róg z prochém leszczyńskim, na! tobie.
Podsyp zapał co żywo,
Przetrzej suknem krzesiwo,
I pal do niej, albo w łeb sam sobie"

»O tak!.. dobrze!.. pomału!..
Czekaj mego wystrzału,
Pierwiej musi polegnąć pan młody"
Kozak odwiódł, wycelił,
Nie czekaiąc wystrzelił,
I ugodził w sam łeb— Woiewody.

DO MŁODEJ DZIEWICY.

Widząc nie raz twe oczy uroszone łzami,
Pytałem się na iakich rozkoszach ci zbywa;
Tyś mówiła smutnemi zaięta myślami:
»Płaczę, bom nie iest szczęśliwa!
I gdy chcąc zbadać duszę żalem udręczoną,
Nie raz matka z dobrocią przed siebie mię wzywa,
Głos skona mi na ustach i lica zapłoną;
Płaczę, bom nie iest szczęśliwa!
Ieśli piosnka słowika śród gaiu mnie wzruszy,
Nie wiem dla czego zaraz i smutek przybywa,
Nie pojmuię nagłego wzruszenia mej duszy,
Płaczę, bom nie iest szczęśliwa!
Dziewico! smutki twoie niedługo przeminą!
O nigdy taka rana niezgojną nie bywa;
Czułe serce, wiek młody, są twych łez przyczyną,
Kochaj, a będziesz szczęśliwa!.

K. Gaszyński.

(Poezje te są drugim i ostatnim wyiątkiem z godnej pochwał *Meliteli.)*

KRONIKA WYPADKÓW.

od dnia 24. Stycznia do 7. Lutego włącznie.

Rossja. Nowy znak orderowy dla płci żeńskiej Marjańskim zwany za nieskażitelną służbę udzielać się maiący, dla uczczenia pamiątki Najiaśniejszej Cesarzowej Matki.— Towarzystwo Ekonomji wiejskiej potwierdzone przez N. Pana w Odessie.

Anglia. Pożar teatru w Glasgowie.— Olej bezpieczeństwa przeciw otruciu, przez P. Meiergarten w Londynie.

Austrja. Zgon Xdza Dobrowskiego literata Sławiańskiego. — Nowy instrument Tritonjon, wynalazku IPana Brünner: naśladuie muzykę rogową.

Francja. W Artezji prowincji Francuzkiej, wynaleziono sposób dobywania z ziemi źródeł wytryskuiących na kilka do kilkunastu stóp wysoko i mogących służyć do obracania kół fabrycznych. Na ten koniec zapuszczaią w ziemię świder od 3 cali średnicy z pomykaniem którego wsuwaią się w grunt rury miedziane szrubowane do póty, do póki żyły zaskórnej nie dojdą, co gdy nastąpi, woda silnie pędzona wypada do wysokości najwyższych źródeł będących z tą żyłą w kommunikacji. — Utworzyło się iuż towarzystwo z pomyślnym skutkiem tę nieiako krew ziemi puszczaiące — Zdaie się iż w kraiach górzystych iak np. Szwajcarji lub Sabaudji znakomite spadki tym sposobem otrzymać by można. Świdrowane kanały powinny bydź odległe iedne od drugich, albowiem zbliżone przeszkadzaią sobie wzaiemnie.

Niemcy. Wynalazek machiny ułatwiaiącej pranie, przez Pana Bernard w Lipsku. — Zgon sławnego literata *Szlegla* w Dreznie. — Wynalazek kapeluszów służących za deszczochrony, ze skrzydeł których, woda ścieka do cienkiej rury kształtu *harcapa.*

Polska. Niezliczone pchły ziemne (Podura) dostrzeżone w lesie Mirowickim blisko Grójca, swobodnie po śniegu skaczące. — Zgon Antoniego Tylmana współ tłómacza dzieła P. Dupin, Mechanika sztuk i rzemiosł. — Żyie w Warszawie pewna kobieta, w której serce biie na prawym boku.

Szwecja. W okolicy Jenkoping przy wschodzie słońca dnia 19 Grudnia r. z. wypłynął z pagórka piaszczystego i kamienistego, tak bystry strumień, iż ziemia która

na pół łokcia zmarzła, pękała na kawałki od 8 do 10 stop z hukiem podobnym do grzmotu. — Uważaią tu że Król Iegomość zachęca i proteguie ięzyk szwedzki z widocznym francuzkiego zaniedb niem. W Mariefred przy Gripholm iest formalna fabryka tłómaczeń na ięzyk Szwedzki.

Włochy. Nowy instr: *Trąbowy flet* wynalazku P. Kanzi.

NOWE DZIEŁA.

Czwarta edycja Romansu Malwina czyli domyślność serca. — Dziennik podróży odbytej do Krymu w r. 1825. Romans oryginalny Dobiesławski z czasów Iana III. przez Antoniego Kośmińskiego. — Tom 7. zbioru Pisarzów Polskich. — Pamiętnik Warszawski poszyt 1szy. — Sławianin Numer 1szy. — Warschauer Bote Numer 1szy.

Ryciny. Wyobrażaiące kawalerją i piechotę turecką u K. L. Magnusa zł. 24.

Noty. Wspomnienie Polaka Fantazja na tempo mazura przez I. Damse zł. 1. u Klukowskiego. — Mazur kompozycji A. Szturma zł. 1. u Dąbrowskiego. — Nowy mazur przez Stefaniego u Klukowskiego zł. 1. — Walc Gallopada i trzy Mazury przez A. Dmitrief zł. 1.

ROZMAITOŚCI.

Zegarki w szpilkach do koszul wyrabiane w Genewie. Kwas siarczany użyty na oduczenie od piiaństwa. — Kwas saletrowy użyty na uśmierzenie bólu zębów. — Hodowanie nadzwyczaj wielkich szparagów w przewróconych butelkach.

Explication de la gravure Nro. 7. *Manteau à la Templier doublé en velours. Pantalon demi collant en casimire, Bas de soie gris. Turban en velours, robe de crêpe ornée d'applications en rubans.*

Objaśnienie ryciny No. 7. Płaszcz templarjuszowski podszyty axamitem, majtki pół obcisłe, pończochy iedwabne popielate. Zawój axamitny, Suknia krepowa naszyta wstążkami.

Znaczenie przeszłej Szarady. — Kosa — Osa.